

**FUTERKOWCE**

Dzisiaj wszystko się zmieniło. Na pierwszy rzut oka, nie zmieniło się nic, było tak samo jak wczoraj. Jednak po chwili wahania, byłem już pewien, że coś jest nie tak. Wstałem jak zwykle o ósmej ale to nie była wcale ósma, mimo, że mój budzik uparcie twierdził, że jednak jest. Może i nawet była ta godzina którą on wskazywał ale wyglądała jakoś inaczej. Przestałem zastanawiać się nad godziną bo zauważyłem, że kran także chce mnie oszukać. Wcisnął mi, że woda jest ciepła i kojąco obmywa dłonie. Podświadomie przeczułem, że ten gnojek częstuje mnie wrzątkiem. Ręce zrobiły się czerwone jak korale indora; na szczęście w porę to dostrzegłem i zakręciłem wodę. Zaaferowany tym wszystkim wszedłem do sracza i natychmiast wyszedłem. Mój śliczny, pachnący sedesik zmienił się w obesrane siedlisko bakterii i grzybów. Dopiero teraz spostrzegłem, że całe mieszkanie wygląda jak nora goryla czy chatka szamana który przedawkował kontakty z duchami przodków. Wszędzie pełno było śmieci, odpadków, a dywan zmienił się w klepisko. Zrezygnowany oparłem się o umywalkę i spojrzałem w lustro. Zamiast mojej sympatycznej i budzącej zaufanie twarzy katechety zobaczyłem w nim skundlonego barbarzyńcę o nieprzytomnym spojrzeniu zaawansowanego weneryka. Maszynka do golenia jedynie szarpała kłaki z moich policzków. Trudno się było temu dziwić gdyż była pordzewiała i oblepiona czymś co kojarzyło się

jednoznacznie obrzydliwie. O żywym mydle już nie wspomnę...

Pełen najgorszych przeczuć, zadzwoniłem do Ani, mojej oficjalnej narzeczonej. Ania była spełnieniem snów każdego faceta, choć miała jeden feler. Była ode mnie bystrzejsza, chwilami czułem się przy niej jak niedouczony dzieciak. Jednak jej sposób bycia sprawiał, że zdarzało się to bardzo rzadko i na ogół pozwalała mi wierzyć, że jest tylko nieśmiała, potrzebująca opieki kobieta.

Telefon odebrała jakaś baba. Myślałem, że pomyliłem numer lub Ania zatrudniła sprzątaczkę. Rzeczywistość była jednak inna. Jej głos przypominał wycie gumówki tnącej blachy świeżo ukradzionego samochodu. Tę zmianę przypisałem awarii telefonu. Poprosiłem moje kochanie o jak najszybsze przybycie w celu dania mi w mordę i uwolnienia od dręczących przewidzeń.

Czekając na nią dokonałem przerażającego odkrycia. W lodówce zagnieździły się jakieś żyjątka! Co dziwne wyglądały nawet apetycznie, coś jak galaretowate lody malinowe. Mimo to zrezygnowałem ze śniadania. Sytuacja wydawała mi się nie tyle dziwna co śmieszna. Lubię wypić nie powiem i zdarza mi się wracać do domu „na jedyńce” jak to określił mój ulubiony poeta; ale pijam raczej trunki dobrej jakości i nie sędzę żebym struł się aż do tego stopnia. Wiem, że alkoholicy miewają halucynacje, widzą robale, myszki, kotki i inne co łążą, a

słyszałem nawet o takim któremu po wódzie jego własna żona jawiła się jako toksyczny mutant z bagien.

Podobno nakręcił nawet potem na tej podstawie horror i zarobił kupę kasy... Ja jednak z całą stanowczością twierdzę, że nie jestem alkoholikiem, przynajmniej jeszcze nie. Na dzień dzisiejszy określiłbym się mianem opoja ale chlejusa już nie. Tak rozmyślając dostrzegłem w drzwiach kuchni jakieś zwierzę, coś jakby małpę ze znajomym pyskiem. Wkurzyłem się! Nie dość, że mieszkanie wyglądało jak chlew to jeszcze pętała się po nim jakaś małpa! To pewnie ona tak naświniła, poza tym trochę się wystraszyłem. Zwierzę było jednak dosyć duże, mojego wzrostu i postury, a co dziwniejsze ubrane w koszulkę mojego brata. Nie chciałbym spędzić poranka na poskramianiu jakieś małpy. Tymczasem ta, zbliżyła się do mnie zupełnie bez lęku i powiedziała;

- Cześć!

- Cześć, odparłem zdumiony. Rany, gadająca małpa! U mnie w domu! Na czymś takim można zarobić fortunę...

- Jak się spało? Spytała.

- Dziękuję dobrze, a ty? Odparłem nie tracąc rezonu.

- Przyzwóicie choć krótko, pisałem przez pół nocy.

Małpa przeciągnęła się rozkosznie.

Znakomicie, pisać też potrafi. Zarobisz małpuniu na mój basen, nawet nie wiesz jaka jesteś cenna. Muszę ją mieć... Za wszelką cenę!

- A co pisałaś? Chciałem się dowiedzieć o wszystkim co dotyczyło mojego przyszłego źródła dochodów.
- Pisałaś? Poprawiałem moją pracę semestralną. Co ty jakiś taki dziwny jesteś? Wyglądasz nieświeżo...  
Co za małpa, pomyślałem. I jaka inteligentna; pracę pisze...
- Pisałeś? Spytałem.
- Tak pisałem. A ty co naćpałeś się braciszku.  
Mrugnęła do mnie łobuzersko.
- No, no, tylko bez poufałości małpeczko. Zrobiłem surową minę, zwierze musi znać respekt.
- Małpeczko? Chyba jednak coś zeżarłeś. Małpa machnęła lekceważąco ręką i otworzyła lodówkę.
- Chcesz jeść? Spytała, memłając w paluchach galaretowate żyjątko.
- Nie dzięki, już jadłem. Skłamałem bo widok tego sierściucha gmerającego w mojej lodówce odebrał mi apetyt do reszty.  
W tym momencie zadzwieczał dzwonek u drzwi. To pewnie Ania, pomyślałem, kochana dziewczyna, jak szybko przyszła... Chyba jednak czegoś się naćpałem. W drzwiach stała inna wstrętne małpa i uśmiechała się do mnie zalotnie. Nie czekając na zaproszenie weszła i pocałowała mnie w policzek. Odskoczyłem z obrzydzeniem. Zwierzę wydawało się zaskoczone.
- Co jest misiaczku, jesteś spięty? Zaskrzeczało.
- Paszła won! Wykrzyknąłem.

- Jak ty do mnie mówisz, jak ty wyglądasz. Znowu się uchlałeś bydlaku.

Malpolud był o wiele bardziej agresywny od tego z kuchni. Jednak coś powstrzymało mnie przed pogonieniem intruza. To coś co przylazło zachowywało się jak Ona! Jakieś przeczucie, niejasne skojarzenie przeleciało mi przez głowę...

- Ania? Zapytałem mając nadzieję, że padnie odpowiedź przecząca.

- No a kto, głupolu... Słodkie skrzeczenie pitekantropa spowodowało, że jednym susem uciekłem do swojego pokoju. Zastawiłem drzwi stolikiem i postanowiłem rozwalić łeb mojemu bratu, kiedy tylko go zobaczę. Musiał dosypać mi czegoś do wieczornego mleczka. Głupi cymbał, omal przez niego nie oszalałem. Zagrzebałem się w kołdrę, a raczej brudną szmatę, która leżała na moim łóżku, a raczej cuchnącym barłogu.

\*\*\*

- Janek otwórz. Jakieś głosy wołały mnie z korytarza.

- Źle się czujesz? Może wezwać doktora?

- Won ode mnie! Do Zoo! Odkrzyknąłem.

- Zupełnie zwariował, czy on coś bierze? Jedna małpa pytała drugiej.

- Janek! To ja Ania, porozmawiajmy.

Ania? To nie był jej głos, nie ten tembr, niski przejmujący, nie ta nuta... Był to głos owłosionego

potwora, który jednak w sposobie mówienia przypominał jej głos. Postanowiłem improwizować.

- Aniu! Wybacz ale czuję się okropnie, muszę się przespać. Nie jestem dziś sobą...

- Jasiu co ci jest? Powiedz mi...

- Nic kotku, naprawdę nic. To mówiąc łyknąłem kilka prochów na sen.

Postanowiłem przespać tę jazdę. Narkotyki nigdy mnie nie bawiły a zwłaszcza halucynogeny.

Spałem chyba bardzo długo. Obudził mnie zapach mokrej sierści. Nieśmiało otworzyłem oczy i zacząłem się śmiać. Nad moim biednym umęczonym ciałem pochylały się trzy stroskane małpoludy. To ich futra tak śmierdziały.

- Janek, poznajesz mnie? To ja doktor Żyrafa.

Przemówiła do mnie najstarsza pokraka.

- Tak oczywiście panie doktorze, poznaję pana. Ma pan takie łagodne oczy i ten uśmiech... Odparłem złośliwie. Widocznie narkotyk jeszcze działał. Co za jazda, ciekawe czy mama też wygląda jak małpa, jak makak albo goryl...

- Co słychać w Zoo? Spytałem.

- Bredzi. Odparło stworzenie podające się za Anię.

- Janek to ja Bartek. Małpa z kuchni chciała mi wmówić, że jest moim bratem.

- Bartuś, ty kutasie. Czegoś mi dosypał do picia? Postanowiłem udawać, że wszystko jest w porządku.

- No co ty, niczego ci nie dosypałem.

- Tak rzeczywiście... niczego. Która godzina?  
Chciałem zmienić temat
- Spałeś prawie dobrą, baliśmy się, że chciałeś się otruć. Małpa Bartek była wyraźnie zmartwiona.
- Nie, wcale nie, wszystko jest w porządku. Miałem wczoraj zły dzień, słuchajcie, chciałbym porozmawiać z doktorem.

Ania z Bartkiem cicho wyszli, co ja gadam jaka Ania jaki Bartek. I zostałem sam z smutnym zwierzątkiem, będącym doktorem Żyrafą, który towarzyszył mojej rodzinie od lat.

- Panie doktorze, wie pan ale ze mną jest coś dziwnego. Doktor słuchał w skupieniu kiwając owłosionym łbem.
- To znaczy, że wie pan, mam halucynacje. Bardzo nietypowe, a mianowicie wydaje mi się, że moje mieszkanie jest brudne, zaniedbane... W lodówce trzęsą się jakieś żyjątka, a wszyscy ludzie wyglądają jak małpy. Ostatnie zdanie niemal wykrzyczałem. Czekałem na odpowiedź wpatrywałem się błagalnie w oczy domniemanego doktora.
- Czy ja też jawię się tobie jako małpa? Fachowy i spokojny głos lekarza trochę mnie uspokoił.
- Tak jakiś neardental czy pitekantrop, ale bardzo sympatyczny. Dodałem szybko żeby go nie urazić.
- Sympatyczny pitekantrop powiadasz? A Ania, czy ona też?
- Też i to jest najgorsze, wie pan, podejrzewam, że mój brat wsypał mi jakiś narkotyk do picia.

- Narkotyk powiadasz? A jaki? Doktor starał się dociec.
- Nie wiem, w każdym razie bardzo silny, chyba jakiś halucynogen czy coś takiego.
- Halucynogen powiadasz? To mówiąc doktor pokazał mi dwa palce.
- Ile palców widzisz. Zaatakował znienacka.
- Dwa. Odparłem.
- A teraz. Pokazał pięć.
- Pięć. Robi ze mnie idiotę, czy co?
- No widzisz. Westchnął.
- Widzę pięć.
- Wiem, wiem. Ja jestem dla ciebie człekokształtnym małpoludem, ale jednocześnie widzisz pięć palców. Czyli rzeczywistość miesza ci się z omamem. Bardzo dziwne, naprawdę bardzo... Analizowałem intensywnie. Kurna Olek, leczę mnie „Doktor Małpa”. Zaraz zaaplikuję kurację bananową i skoki po drzewach.
- Wiesz Jasiu, skoro to narkotyk, to powinieneś wyjść na świeże powietrze, poruszać się trochę i zażyć witaminki. Najlepiej owoce.
- Poskakać trochę po drzewach? Spytałem.
- Można i po drzewach, choć zalecałbym spokojny spacer, przynajmniej na razie.  
Postanowiłem zastosować się do zaleceń doktora.  
Małpa Ania i małpa Bartek chciały mi towarzyszyć ale grzecznie podziękowałem.  
Lepiej było zostać w domu! Na schodach spotkałem człekokształtną wyprowadzającą psa na spacer.

Powiedziała mi, dzień dobry. Jeszcze gorzej było na ulicy. Nie dość, że walało się pełno śmieci to wszędzie widziałem małpy, całe stada wręcz hordy. Bydlaki w spodniach w sukienkach, łyse, z dredami, w sklepach, samochodach; istna planeta małp.

Skołowany przysiadłem na ławce w parku, obok starej małpoludzicy która opiekowała się uroczym pawianiątkiem z warkoczykami.

- Czy według pani, ja przypominam nieco małpę?  
Spytałem ją z zniechęceniem.
- Małpę? Nie, raczej wygląda pan normalnie, no może te łuki brwiowe i zarost ale na małpę młody człowieku to pan nie wygląda. Odparła rezolutnie.
- To znaczy, że jestem człowiekiem?
- Tak, stanowczo wygląda pan jak każdy.
- Każdy? Kto, każdy człowiek?
- Rozumie się, a kto kosmita?
- Raczej małpa...
- Co pan z tą małpą? Wygląda pan tak samo jak ja i wszyscy inni ludzie...
- A co by pani powiedziała na to, że tak pani, jak i wszyscy inni wyglądają dla mnie jak małpy.
- Powiedziałabym, że szkoda mi pana bo albo jest pan chory albo uzależniony. Basiu, chodź idziemy!

Przywołała swego pawianka i obrażona odeszła. Zostałem sam. Zacząłem się zastanawiać czy rzeczywiście jestem pod wpływem prochów, czy moje zaburzenia mają jakieś głębsze źródła. W końcu doszedłem do wniosku, że póki objawy nie ustąpią będę

zachowywał się jak gdyby nigdy nic. Jeszcze wezmą mnie za wariata i wyślą do czubów.

W domu zastałem Anię i brata. Ania przytuliła się do mnie na powitanie. Mimo, że jej futerko nie pachniało najładniej, udawałem, że sprawia mi to przyjemność. W końcu głaskało się koty i przytulało psy, to dlaczego nie przycisnąć małpeczki do klaty? Potem zasiedliśmy do stołu. Ania upiekła kurę. Jednak to co zobaczyłem na talerzu wyglądało jak pieczona galaretka. Bartek zachwycał się aromatem obiadku i śmiesznie wyginał wargi odsłaniając ostre kły, a „moja dziewczyna” przyglądała mi się bacznie bardzo zmartwionymi oczami.

- Czemu nie jesz, źle się? Minę miała zatroskaną, oczywiście jak na małpę.
- Jem kotku, bardzo pyszną kurkę przygotowałaś. To mówiąc nabrałem trochę galaretki na łyżkę i nieśmiało spróbowałem. Smakowały jak krochmal.
- Pychotki. Dodałem żeby nie nabrali podejrzeń.
- Może jeszcze kartofelków? Zaskrzeczała Ania.
- Nie dziękuję kotku. Chyba się położę, nie czuję się jeszcze najlepiej. Wstałem i skierowałem się do mojego wyrka.

Kiedy już miałem zasnąć, przez drzwi wślizgnęła się jakaś postać i ułożyła koło mnie. Za moment poczułem znajome pocałunki na karku. Aneczka, to ona, tylko ona tak całuje! Boże, koszmar się skończył, znowu mam swoją dziewczynę, jak to dobrze. Przygarnąłem jej drobne ciało do siebie i zamarłem ze

zgrozy. Anka miała owłosione plecy! Momentalnie zapaliłem lampkę i ujrzałem zdziwioną małpią mordkę na mojej poduszce. Chciało mi się rzygać. Z krzykiem odskoczyłem od zwierzątka które zaczęło płakać. Naprawdę byłem przerażony. Co zrobić? Jeśli to są tylko moje halucynacje, to skrzywdzę niewinną dziewczynę którą bardzo kocham ale jeśli to nie są halucynacje...

W końcu ułożyłem się obok i ciepłymi słowami próbowałem ją uspokoić. Zasnęła wtulona w mój bok, a ja na skraju hysterii czekałem poranka. Obudziłem się wcześniej, małpka jeszcze spała. We śnie wyglądała nawet słodko. Nie budząc jej poszedłem do łazienki. To był koszmar, w lustrze, zamiast ponurego barbarzyńcy, zobaczyłem pysk orangutana. Stałem przez chwilę ogłupiały i patrzyłem na to przerażające odbicie. I ja też, pomyślałem. Najwyższy czas udać się do psychiatry.

Psychiatra, posiwiały mandryl, stwierdził u mnie zaburzenia o bardzo egzotycznej nazwie i przypisał prochy. Po miesiącu je odstawiłem, nie działały. Zresztą polubiłem dotyk miękkiego futerka mojej dziewczyny.

Łukasz Szwed